Cena 4 hal.

„GŁOS NARODU" wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień, rano.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2, kwartalnie kor. 6; za jednorazowe odnoszenie do domu dopłaca się ..., za dwurazowe 60 hal. Na prowincyi: miesięcznie kor 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie niemieckiem: kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor 12, Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré.

Wydanie poranne.

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer poranny 4 h., wieczorny 10 h. Listy pieniężne i przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków Telefon Nr. 17

Nr. 375. Kraków, Niedziela dnia 3 grudnia 1905 r. ROK XIII.

KRONIKA.

Kraków, 3 grudnia.

Budżet miejski. Komisja budżetowa pod przewodnictwem prezydenta m. dra Leo, załatwiła wczoraj wieczorem działy: 5, 10, 12, 13 i 14, oraz budżety wodociągowy, gazowni i elektrowni.

Dział 5 (bezpieczeństwo publiczne) referował r. m. K. Markus, wydatki zwyczajne 286717 kor., nadzwyczajne 7308 — razem 294.025 k. Dochód 6750 k., niedobór: 287,275 koron.

Dział 10 (Dobroczynność), referent r. m. Birnbaum. Wydatki zwyczajne 171380 k., nadzwycz. 15000 kor., razem 186380 k., Dochody: 67891 k., niedobór: 118497 k.

Dział 12 (oświata), refer. m. dr. Muczkowski Wydatki zwyczajne: 544405 k., nadzwyczajne: 26100 k., razem: 570595 k. Dochody: 61570 k., niedobór: 509015 k.

Dział 13 (sprawy wojskowe), referent r. m. Sulikowski: Wydatki zwyczajne: 82410 k. nadzwyczajne 300 kor., razem 82710 k. Dochody: 56760 k., niedobór: 2595 kor.

Dział 14 (Różne) referent Sulikowski. Wydatki zwyczajne: 25249 k., nadzwyczajne: 10000 k., razem 35249 k., dochody 3500 k., niedobór 31749 k. Przy dziale 12 postawiono następujące rezolucye: I oczekuje się rychłych wniosków od komisyi szkolnej w sprawie reorganizacji kursów im. dra Baranieckiego. II. Wzywa się prezydjum miasta, aby stosunki na kursach im. Baranieckiego co do ducha panującego na tych kursach zbadało i zajęło się reorganizacją tychże kursów. Drugą rezolucję postawił r. m. dr. Domański, poparty przez r. m. Beringera.

Następnie załatwiono budżet wodociągowy, referowany przez r. m. dra E. Bandrowskiego. Wydatki zwyczajne: 366902 k., nadzwyczajne: 263109 k., razem 630011 k. Dochody zwyczajne: 417500 kor., nadzwyczajne: 213100 k., razem 630600 k. Nadwyżka 580 k. Wreszcie załatwiono budżet gazowni m. referowany przez dyrektora M. Dąbrowskiego, i budżet elektrowni m. referowany przez dyrektora p. Gajczaka.

Następne posiedzenie odbędzie się w przyszłym tygodniu. Na posiedzenie to Wydział rachunkowy wygotuje ostateczne cyfrowe zestawienie całego budżetu.

Z teatru. „Czerwony bukiet" Rittnera, to próba satyrycznej komedyi, napisanej jakby w pospiechu, i dlatego niedokładnie skomponowanej. Sztuka rozbija się na epizody, naprzemian zajmujące i zabawne, to znowu przewlekłe i z wątkiem treści bardzo luźnie związane. Rysunek głównej figury jest także rozdrobniony na szczegóły, i przez to chybiony w perspektywie. O sztuce i przedstawieniu pomówimy obszerniej jutro.

Orkiestra „Harmonii" podczas sobotniej premiery p. t. „Czerwony bukiet" w teatrze miejskim wykonała w antraktach pod batutą p. W. Ad. nast. program: I. Mayerber Marsz koronacyjny z op. „Prorok", II. Clerice Valse „Tendresse", III. Straus „Śnieżne gwiazdki".

O teatr ludowy czyni starania oprócz p. Frączkowskiego, b. artysta teatru miejskiego, także p. K. Gabryelski, b. kierownik teatru ludowego w ubiegłym roku. P. Gabryelski wniósł podanie do namiestnictwa o udzielenie mu koncesji i w razie uzyskania tejże zamierza urządzać przedstawienia w ujeżdżalni p. Targoskiego (przy ul. Rajskiej), odpowiednio do celu urządzonej.

Z „Przyjaźni". W niedzielę 10 bm. o 6-tej wieczorem w domu Przyjaźni (ul. św. Tomasza l. 37), odbędzie się dla członków i dla ich rodzin odczyt hr. Krzysztofa Mieroszewskiego „O rewolucyi w Rosji." Goście mile widziani. Wstęp wolny.

W czytelni im. Kilińskiego Asnykowskiego Koła T. S. L. (Grzegorzecka 18, I piętro) odbędzie się dn. 4 bm. o godzinie 7 i pół wieczór odczyt p. Tad. Pawlikowskiego „O reformie wyborczej". Wstęp wolny.

W sprawie dezynfekcyi w Krakowie. Z powodu artykułu „Czasu" z 18 z. m. o desynfekcyi, a w szczególności o kursach dezynfekcyjnych, przeprowadzonych we Lwowie przez dra Legeżyńskiego, fizyka miejskiego, otrzymujemy następującą notatkę z miasta z prośbą o umieszczenie:

Wyrazy uznania dla dra Legeżyńskiego, który we Lwowie powołał do życia kursy desynfekcyjne, na których poucza ludzi z całego kraju o sposobach wykonywania desynfekcyi po chorobach infekcyjnych (zakaźnych) są zupełnie słuszne i usprawiedliwione, zwłaszcza, że Lwów do niedawna nie posiadał zakładu desynfekcyjnego odpowiadającego nowoczesnym wymogom hygieny i tylko drowi Legeżyńskiemu zawdzięczać należy, że tego rodzaju zakład z bardzo wielkim dla miasta pożytkiem funkcyonuje.

Z wyrazami uznania dla lwowskiego fizyka miejskiego połączone były przez „Czas" uwagi, że w Krakowie o tem, „nikt nie myślał i nie myśli". Tak jednakowoż nie jest — albowiem Kraków oprócz parowego zakładu desynfekcyjnego na Dajworze, utrzymywanego przez gminę, posiada także od lat kilku zakład formalinowo-desynfekcyjny „Nuntia" — wykonywujący czynności desynfekcyjne według metody odpowiadającej najnowszym zdobyczom naukowym na polu hygieny.

Nadto od dłuższego już czasu toczą się w magistracie krakowskim rokowania w sprawie urządzenia na wzór więcej postępowych w tym kierunku miast zagranicznych Zakładu formalinowego

Wobec powyższego zarzutu ze strony „Czasu" jakoby w Krakowie o desynfekcyi nikt ani myślał ani myśli, jest nie uzasadniony — choćby tylko dlatego że kursa dra Legeżyńskiego w kierunku kształcenia desynfektorów zupełnie na razie dla kraju są wystarczające.

Z „Harmonji". Dnia 28 bm. odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa przyjaciół muzyki krakowskiej „Harmonia." Przewodniczył prezes Towarzystwa, p. Federowicz. Sekretarz Towarzystwa p. Mehofer, przedłożył sprawozdanie za rok 1905. Rok ten był przełomowym, bo zaznaczył się rozwiązaniem dawnej kapeli i utworzeniem nowej orkiestry, której artystyczne kierownictwo powierzono p. J. Górskiemu. Sprawozdanie podnosi z naciskiem, że fakt ten wywołało stanowisko kapeli i jej dyrygenta, którzy domagali się decydującego wpływu na losy Towarzystwa. Konflikt, który bezskutecznie starały się zażegnać daleko idące ustępstwa wydziału, zakończył się rezygnacyą dyrygenta, który bezpośrednio potem utworzył z dawnej orkiestry „Harmonii" własną kapelę. Wobec tego przystąpił wydział do pospiesznego zorganizowania nowej orkiestry, a dyr. Górski rozwinął tak energiczną działalność, że orkiestra już pierwszem swojem wystąpieniem 3 maja br. zyskała ogólne uznanie i dowiodła, że po dawnej kapeli odziedziczyła jedynie nazwę. Zachęcony powodzeniem, przystąpił wydział do utworzenia wyborowego zespołu, któryby na scenie teatru miejskiego mógł zastąpić jedną z najlepszych orkiestr wojskowych, a do sali koncertowej wprowadził symfoniczną muzykę, której brak publiczność nasza odczuwała tak dotkliwie. Starania wydziału i pracę dyrektora orkiestry uwieńczył w obu kierunkach pierwszorzędny sukces artystyczny. Dowodem uznanie, jakiem się cieszy muzyka antraktowa orkiestry w teatrze i dwa koncerty symfoniczne. Orkiestra, licząca wraz z amatorami, którzy ją wspierają z zapałem, około 60 członków, wykonała szereg poważnych dzieł, a krytyka powitała w niej jednogłośnie pierwszorzędny zespół symfoniczny. Towarzystwo nie apeluje do ofiarności ogółu; byt orkiestry będzie zapewniony, jeśli publiczność poprze usiłowania Towarzystwa licznem uczęszczaniem na koncerty symfoniczne, zapisywaniem się w poczet członków (wkładka roczna 4 kor.) i dostarczaniem orkiestrze sposobności do zarobkowania. Wyczerpujące sprawozdanie sekretarza przyjęło zgromadzenie bez dyskusyi do wiadomości. Sprawozdanie rachunkowe przedstawił p. Harzewski. Rok 1905 kończy się pewnym niedoborem, który jednak w uwzględnieniu nadzwyczajnych wydatków jest stosunkowo nieznacznym. Konieczność zaciągnięcia pożyczki nie jest faktem zastraszającym, jeśli się zważy, że już w pierwszych latach swego istnienia przy nader skromnych wydatkach zaciągnęło Towarzystwo pożyczkę, którą w ciągu kilku lat umorzono. Po wyczerpującej dyskusyi, w której zabierali głos pp. dyr. Kowalski, drowa Pareńska, dr. Bylicki, dr. Stępiński, Duval i Wójcikiewicz i po wyjaśnieniach pp. Mehoffera i Harzewskiego uchwaliło zgromadzenie jednomyślnie w myśl wniosku p. Wójcikiewicza, uzupełnionego poprawką dra Ostrowskiego, że odtąd członkowie orkiestry przywdziewać mają strój uroczysty wyłącznie na obchody narodowe, a w teatrze miejskim występować w nim będą jedynie podczas przedstawień patryotycznych. Uchwałę powyzszą postanowiono podać do publicznej wiadomości z tem, że Towarzystwo zastrzega się, jakoby miało zamiar odbierać orkiestrze jej narodowy charakter; „Harmonia" postępuje w tej mierze za przykładem Towarzystw sokolich, których statuty słusznie ograniczają używanie uroczystego stroju do obchodów narodowych.

Krakowska Ekspozytura centr. Związku Galic. przemysłu fabrycznego we Lwowie. Z dniem 1 grudnia objął kierownictwo ekspozytury krakowskiej p. Bruno Josefert, koncypista Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Biuro ekspozytury przeniesionem zostało z tym dniem do lokalu Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie (gmach głównej poczty II p.) i urzęduje codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 8—2.

Biura policyjne w tutejszej dyrekcyi policji należą niezaprzeczenie do tworów mikroskopijnych Przyzna to każdy, komu choćby raz w życiu wypadło zwracać się tam w jakiej sprawie. Pokoje na drugiem piętrze, odwiedzane licznie przez interesantów, nagromadzą czasem tyle osób, że zarówno dla stron jak i dla urzędników staje się to uciążliwem. A cóż dopiero powiedzieć o pokoju, w którym wydają paszporty i przepustki! tam w porze wydawania paszportów, koło okienka ekspedycyjnego, błogosławionym trafem znajdującego się tuż koło drzwi wchodowych, otwieranych pięć razy na minutę, panuje takie poprostu zbiegowisko, że gdyby coś podobnego wydarzyło się gdzieś na ulicy, z pewnością co najmniej dwa plutony żołnierzy policyjnych ruszyłyby coprędzej do rozpędzania . A tam kilkadziesiąt osób tłoczy się przez jakie pół godziny na przestrzeni około pięciu metrów kwadratowych! Wśród interesantów zaś zdarza się wiele bab z kobiałkami przyzwoitych rozmiarów, lub żydówek z koszykami jaj. W takich warunkach wydobycie od władzy paszportu czy przepustki jest rzeczywiście znojnem. — Czy by też nie dało się zapobiedz złemu? Może powołane czynniki zechcą się nad tem zastanowić. Rozszerzenie biur, przy odpowiedniem zajęciu się tą sprawą, nie będzie może dla władz zbyt trudnem do przeprowadzenia.

Z głodu. Wczoraj około godziny 9 wieczorem młody człowiek w ulicy Poselskiej szedł za powracającą z apteki p. Józefą Madejską, niosącą w ręku torebkę na rączce parasola. W torebce znajdowało się 10 koron i kilka halerzy oraz proszek z apteki. Kiedy p. M. przechodziła pomiędzy sadem a plantacjami, młodzieniec silnem szarpnięciem ręki wyrwał jej torebkę, z którą począł uciekać ulicą Poselską na planty od ulicy św. Gertrudy. Na krzyk pani M. „łapajcie złodzieja!“ paru żołnierzy idących ulicą puściło się w pogoń za uciekającym, który się usiłował ukryć w krzakach na plantach. Tam go jednak wytropił jeden z żołnierzy poczem opadli go przechodnie. Mocno poturbowanego młodzieńca oddano w ręce policji. Aresztowany za tę zuchwałą kradzież, który wyrwaną torebkę porzucił po drodze liczy lat 17, nazywa się Adamkiewicz i jest czeladnikiem krawieckim z Krotoszyna w W. Ks. Poznańskiem. Od kilku tygodni przebywa w Krakowie. W braku zajęcia, z głodu, bo dwa dni nic nie jadł, pierwszy raz w życiu dopuścił się zbrodni kradzieży, graniczącej z rabunkiem, do czego z żywym płaczem się przyznał.

Straż pożarna miejska została wczoraj przed godziną 7 wieczorem zaalarmowaną o pożarze, wynikłym w okolicy wału rogatek krowoderskich. Z koszar wyruszył 4 pluton pod komendą brandmistrza p. Flaszy. Przekonawszy się jednak, że pożar powstał daleko po za rogatką krowoderską, pluton powrócił od rogatek do koszar.

Odkrycie nauk. Paryż (tel.) Chemik J. Chaude zawiadomił tow. inżynierów, że udało mu się przeprowadzić bardzo tanim sposobem rozdział tlenu i azotu w płynnem powietrzu atmosferycznem.

Kwestja kulinarno-polityczna Ostatni numer „Muchy“ warszawskiej podał następującą rozmówkę dowcipną w restauracji:

— Panie gospodarzu, czy konstytucja, którą ma pan na karcie, to rzecz łatwostrawna?

— To zależy. Podana „à la tschinownik“ w sosie „de cosaque“, może panu leżeć w żołądku długie lata kamieniem.

Nekrologia. Feliks Poraj Zakrzeński, właściciel dóbr w Król. Polskiem, przeżywszy lat 49 umarł w Krakowie dnia 1 b. m.

Z Izby panów.

(Telefonem.)

Wiedeń, 3 grudnia.

W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył hr. Thun, że wprawdzie demonstracja w Wiedniu odbyła się zupełnie spokojnie, ale demonstracye w innych miastach miały charakter gwałtownego terroryzmu. Nigdzie nie można było dostrzedz, aby demonstracyom się sprzeciwiano. Spokojny obywatel ma prawo domagać się ochrony a obowiązkiem rządu jest dać mu tę ochronę.

Jeżeli rząd nie może opanować potężnego ruchu, prącego do powszechnego prawa wyborczego do Rady państwa, to z pewnością nie będzie mógł wystąpić przeciw żądaniu ogólnego prawa wyborczego do Sejmu, które — zdaniem mowcy — będzie podniesione całkiem logicznie. Wobec tego, że rząd oświadczył, iż zadaniem jego jest opanować prądy i kierować niemi, musi mowca zaznaczyć, że rząd w ostatnim czasie kierował się prądami z zewnątrz. W każdym razie twierdzenie rządu, że uczynił tylko dalszy krok na zainicyowanej przez ustawodawstwo drodze, tłomaczy mowca w ten sposób, że nie chodzi tutaj o dalszy krok, ale o skok w niepewność i ciemność.

Mowca wywodzi wreszcie że w zastrzeżeniach poczynionych przez prezydenta ministrów, przy ewent. zaprowadzeniu powsz. prawa głosowania nie widzi gwarancji dostatecznych dla niebezpieczeństw, które ono może sprowadzić i kończy życzeniem, by akcya prezydenta ministrów nie stała się nieszczęściem dla państwa. (Żywe oklaski.)

Po przemówieniach ks. *Auersperga*, radcy dworu *Lamascha, dra Mattusa i dra Plennera*, zabrał głos hr. *Piniński* i imieniem polskich członków Izby panów oświadczył solidarność z wywodami hr. Thuna, oraz wyjaśnił poglądy Polaków członków Izby na kwestję reformy wyborczej.

Z ROSJI.

Sytuacja.

Berlin, 3 grudnia. (Tel. Wł.) Według nadeszłych tu relacji z Petersburga, sytuacja w Rosji wstępuje w fazę krytyczną. *Ruch strejkowy wzmaga się ciągle*, a wybuch strejku powszechnego wydaje się być nieuniknionym. Przywrócenie spokoju byłoby tylko w tym wypadku możliwem, gdyby partjom rewolucyjnym rzeczywiście groził brak pieniędzy. Jakimi jednak środkami rozporządza rewolucja, na pewno nie wiadomo.

Spisek gwardzistów.

Londyn 3 grudnia (Tel. Wł.) Według doniesienia Biura Reutera z Petersburga, między oficerami gwardji w Carskiem Siole wykryto sprzysiężenie, w które ma być zawikłany jeden z wielkich książąt. Nawet urzędnicy dworu przyznają, że w Carskiem Siole zaszło coś nadzwyczajnego. Pewnem jest, że rząd obecnie może liczyć już tylko na kozaków. Podobno wszystkie pułki kozackie zostały zmobilizowane.

Strejk pocztowo-telegraficzny.

Katowice 3 grudnia. (Tel. Wł.) Na podstawie informacji z kół urzędników pocztowych i telegraficznych, *strejk pocztowo-telegraficzny potrwać może ze dwa tygodnie*, o ile nie wybuchnie strejk powszechny.

WYDAWCA Antoni Beaupre.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: Jan Grzywiński.
Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem S. Szembeka.

Wystawa „Sztuki“.

Przyzwyczailiśmy się, że każda wystawa dzieł sztuki nazywa się u nas w mowie potocznej „wystawą obrazów“, w teorji wystawą sztuki, nigdy zaś nie nosi miana wystawy sztuk plastycznych. Tę obcość słowa „plastyka“ tłomaczy to, że jeżeli dziś trudno jeszcze mówić, poza bardzo ogólnemi znamionami, o polskiem malarstwie, jeżeli częściej mówić można o malarstwie w Polsce, to o rzeźbie powiedzieć musimy, żeniema ani rzeźby w Polsce, ani rzeźby polskiej. Jest ona w tej chwili w stosunku do malarstwa w zaraniu, powstaje. To też jest rzadką u nas nowością, że na wstępie do sal IX. wystawy sztuki witają rzeźby: portal z karyatyd dźwigających fragment architektury, a naprzeciw projekt do pomnika Szopena, „Fala“ i projekt pomnika grobowego.

O ile karyatydy mają pewną monumentalność architektoniczną w masach, to mały format modelu w pomniku Szopena niezmiernie utrudnia zorjentowanie się w całości jego wyglądu. Ogólna sylweta projektu ma linie piękne i harmonijne, szczegóły zyskałyby prawdopodobnie w opracowaniu naturalnej wielkości, — ryzykownym pozostałby i wtedy pomysł uplastycznienia drzewa. Fragment pomnika grobowego, stworzony jest widocznie pod wpływem rzeźby Zachodu, swojego odrębnego pojęcia formy, artysta nie dodał tu wiele. Ujawnia się w nim pewien odcień smutku, nie głębszy jednak, niż tuż „grobowca“ wymaga.

We wszystkich tych grupach znaczy się postęp od czasów pomnika Grottgera lub znajdującej się w Muzeum Narodowem improwizacyi Mickiewicza: postęp w pojęciu posągu, konstrukcyi. Wszelka rzeźba monumentalna przechodząca rozmiarami format biustu, przeznaczona do prezentacyi na placach, czy też mająca stanowić składową część w komplecie budowli, liczyć się musi z warunkami architektonicznymi: bo albo wypełnia jako kształt pewną względnie tylko wolną przestrzeń i po za czysto rzeźbiarskiem znaczeniem jest sama dla siebie także architekturą, złączoną stosunkami perspektywy i stylu z otoczeniem, albo też występuje jako składowa część architektury w połączeniu ze ścianą cokułem, portalem itp. W plastykach Szymanowskiego dostrzedz można zdawanie sobie sprawy z tej trudności i dążenie do jej pokonania przy pomocy dużej kultury, długoletnim pobytem za granicą wyrobionej. Wobec nieszczęśliwego rozwiązania tylu zadań pomnikowych w Polsce oraz mnożącej się ich potrzeby w miarę wzrostu kultury i dobrobytu społeczeństwa, dążność ta może wydać zupełnie pomyślne rezultaty. W zestawieniu z rzeźbami Szymanowskiego słabo wyglądają blade biusty Laszczki, nie tylko przygniecone rozmiarami tam tych, lecz i z powodu własnej anemicznej cekliwości.

Białe masy rzeźb dają pewien nowy ton i efekt dekoracyjny wykwintnej i bardzo artystycznej jednostajności tej wystawy. Wypełnia ją portret i pejzaż, te dwie ulubione formy naszych lat, wytwór stosunków społecznych i ekonomicznych, żądających silnego napięcia artystycznego w małym formacie, obliczonym na ciasną przestrzeń dzisiejszych mieszkań. W związku z tem stoi oszczędność środków ze strony malarza wobec zupełnego braku i u nas potrzeby społecznej przestrzennych dzieł malarskich, monumentalnie rozlewnych.

Pejzaż, malowany przez artystów w Krakowie zamieszkałych, z wyjątkiem Kamockiego nie zdradza nic lokalnego. Nic w temacie prócz architektury Wyspiańskiego i kościoła św. Barbary nie ujawnia, że ta cała falanga malarzy żyje w Krakowie; ma się wrażenie, że ten Kraków z całem swem bogactwem efektów kolorystycznych i sylwetowego piękna wież, z uroczymi zakątkami, różnymi wspomnieniami dziejów minionych z „bajeczną“ barwnością podkrakowskich chłopów, z całą obfitością rodzimych typów na tle pejzażu, któremu piętno intenzywnego życia nadają, — że cały ten świat uchodzi z pod fotograficznie wykształconego oka młodej generacyi pejzażystów krakowskiej szkoły. Egzercycye, przegrywane na lekcyi, studya z szkolnych wycieczek, — koniecznie „wycieczek“ — jak gdyby piękno codziennego życia nie istniało wokoło, w domu, owe „ćwiczenia szkolne“, zamiast być wstępnym kursem wychowawczym, produkują się na wystawach, w postaci dzieł, tak mało mówiących o odrębności, tak wiele czasem o technicznej sprawności uczniów krakowskiej szkoły pejzażowej. Dobrze namalowane kopy po deszczu, równie dobry dworek i trochę lepiej czy gorzej namalowany tuzin domków czy kop przypadkiem niewystawionych lub łudząco do siebie podobnych śniegów zakopiańskich, dowodzą, przyjęcia gotowej już gdzieindziej formy, bez zrozumienia jednak umiejętności w wyborze tematu, który już sam przez się rozstrzyga o rodzaju sentymentu w pejzażach prof. Stanisławskiego. Ten rozróżnia nadto w swych syntetycznych impresyach godzinę i minutę dnia, dzięki nadzwyczajnemu wrodzonemu urządzeniu oka którego żadną tresurą nabyć nie można.

Siłą malarskiej indywidualności i szeregiem lat pracy wydobył się z więżów tak jednostronnie pojmowanej idei pejzażu Kamocki; nabyta raz na zawsze wysoka umiejętność rysunkowa, tak poważnie zaznaczona w litografii kościoła św. Barbary, szczere wyczuwanie tematu i lokalnego charakteru miejscowości, wreszcie indywidualne pojęcie koloru przy objektywnej dokładności obserwacyi złożyły się na szereg epicznych opowieści pejzażowych o tem, jak szarą jesienią, a jak na wczesną wiosnę wygląda „pod kościołem“ w małopolskiej wiosce. Objektywnością widzenia, lecz nie siłą przekonania w opowiedzeniu zbliża się do nie go tatrzański pejzaż Filipkiewicza.

Odczuciem natury, siłą talentu z bożej łaski uderzające, doprowadzone w zręczności rozlewania plam akwarelowych do granic nie podlegających już kontroli oka postronnego widza — błyszczą słońcem pejzaże Fałata, świecą jego własne śniegi i własne szare upalne zielenie. Jeszcze raz przy obecnej dzieł jego wystawie zaznaczyć trzeba nie wziął nic od nikogo, a zarówno dar widzenia jak i błyszczącą formę dobył ze siebie. Zbyteczne wystawiono szkic „Wiosna“. Niedołęstwo kompozycyjne świadczy o zupełnej nieudolności myślowego skombinowania malarskich elementów w symbol. Zdolność ta leży poza zwykłem polem twórczości artysty, a że pole to bujne i tym razem plon złożyło bogaty, zbyteczną była ujemna dywersya w dobranym szeregu jego prac.

Bohaterski ton, o szlachetnej nucie rycerza z Manszy brzmi w tatrzańskich wrażeniach Wyczółkowskiego. Odnosi się wprost wrażenie, że „co na placu to nieprzyjaciel“, to temat do opanowania, zawładnięcia i zdobycia dla sztuki na zawsze; trudno się zoryentować, gdzie kończy się borykanie pełnego zapału artysty z nowym nieprzystępnym tematem, a zaczyna łatwa reprodukcya pokonanych trudności. Szkoda, że wymykające się z pod uświadomienia, malarskie zacietrzewienie płata znakomitemu zresztą artyście figle w rodzaju głębi leśnych (dwa pierwsze pastele od drzwi do głównej sali) a pewna niekrytyczność równa widocznie w ocenie pełne bezpośredniego odczucia i przejmujące siłą nastroju mgły, oraz niektóre groźne dzikością żleby staczające się do ciemnych wód z słabszemi ich reprodukcyami, wyeliminowanie rzeczy mniej bezpośrednich i li tylko rozpędową siłą rozmachu pamięci kończonych, usunęłoby cisnące się mimowoli w sali Wyczółkowskiego wrażenie dwóch tuzinów znakomitych autolitografij.

O pejzażu wyrozumowanym, mało odczutym mówią drobne prace Mehoffera; natomiast rywalizują z litografią Karmockiego, Wyspiańskie w technice nocne widoki Sukiennic. Do tych pejzażowych architektur należy kościół panny Maryi Wyspiańskiego widziany po przez ganek i mury Sukiennic, których skrócenie narysowane jest z zadziwiającą prawdą i prostotą. Ta sama prostota techniki widoczna jest w dekoracyjnym „Obrazie“, gdzie dostojeństwo macierzyństwa wyrażone zostało jako wielki temat w wielkiej formie.

(C. d. n.)